



KRZYSZTOF BONK

KREW SIÓSTR

- ZŁOTA -

KRZYSZTOF BONK

KREW SIÓSTR
SIOSTRY KRWI

CZEŚĆ DRUGA – ZŁOTA

**O TYM, CO ZOSTAŁO ZRODZONE Z MIŁOŚCI,
A CO Z NIENAWIŚCI**

[Kup książkę](#)

© Copyright by Krzysztof Bonk
Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-8166-074-7

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2019

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez
zgody wydawcy zabronione

PROLOG

„Prawość, szczerość, wierność i poświęcenie. Złota siostra otworzyła złociste oczy na świat, by w duchu cnót zachodniego królestwa – zgodnie z nimi – emanować pośród swych poddanych światłem. Być jak jasny promyk nadziei, świetlisty blask słońca, opromieniający sobą innych i niosący im ukojenie oraz radość. Kodeks światła nigdy przedtem ani potem nie posiadał wierniejszej powierniczki, o której powiadano, że na jej serce składała się czysta esencja świetlistego słońca. Dzięki złotej siostrze w zachodniej krainie tarcza słoneczna zdawała się nigdy nie opuszczać niebiańskiego firmamentu, a być swoistą zasłoną chroniącą od wszelakiego zła. Tak było, aż złota siostra krwi odeszła, a w królestwie nastała era mroku” – z zapisków królewskiego kronikarza.

I. SREBRNA I EKRU

– Spóźniliśmy się – powiedziała z bólem serca do Perlisa Ekru. Oboje stali u wejścia na moło, mając za sobą po części spalony port, gdzie wojownicy z północy dobijali konające drapieżniki. Natomiast na pomoście klęczały dwie dziewczyny, srebrzysta oraz kasztanowa, a zielona kobieta spoczywała na drewnianych deskach już martwa.

Następnie Ekru obserwowała, jak srebrzysta dziewczyna przyzywa do siebie dwóch pobratymców z toporami i wskazuje im na przedstawicielkę republiki. Ta została pochwycona pod ramiona przez mężczyzn, a mimo to, cała roztrzęsiona i płacząc, dopiero siłą dała się oderwać od zwłok wiły. Wkrótce na środku pomostu pozostała już tylko srebrzysta wojowniczką w luźnych warkoczach. Klęczała nad zielonym ciałem z nisko opuszczoną głową, a z jej oczu skapywały z wolna perliste łzy.

Na ten widok Ekru ciężko westchnęła, niespiesznie podeszła do rozpoznanej przez siebie osoby, o której już wiedziała, że była legendarną siostrą krwi, służącą obecnie Alabaster. Przykucnęła koło niej i po dłuższym czasie, kiedy wreszcie doczekała się uwagi, z powagą oświadczyła:

– Wiem, kim jesteście wszystkie trzy. – Wskazała na martwą istotę, odprowadzaną Kasztan oraz Srebrną. – Widziałam wasze narodziny odpowiednio z czystej wody,

głębi ziemi i drzewa życia. Zatem wszystkie jesteście siostrami krwi, choć... jedna z was jest już, jak widzę, martwą siostrą.

– To ja zabiłam Zieleń, ja... własnymi rękoma. – Srebrna z odrazą popatrzyła na swe unurzane w zielonej krwi ręce. – Uśmierciłam własną siostrę... – jęknęła z bólem. Na co Ekru odruchowo wyciągnęła ramiona, aby ją do siebie przytulić. Jednak spotkała się z gwałtownym odepchnięciem, nienawistnym spojrzeniem dziewczyny oraz jej nagłym warknięciem: – Zostaw mnie. To nie mi się należy współczucie. Ja sama nie zasługuję na nic poza przekleństwem. – Nagle Srebrna zaatakowała zajądło paznokciami swoją twarz, aż do zadania sobie ran. – Zabiłam Zieleń za gładkie policzki. Nienawidzę siebie, nienawidzę tej przekłętej łuski – złorzeczyła. Zaś Ekru, choć na licu wojowniczką widziała tylko zadrapania. To na jej dłoniach rzeczywiście dostrzegła zdrapaną łuskę. Wszak niebawem od Srebrnej odstąpiła agresja skierowana we własną stronę i niczym z morskim przypływem znowu zawładnął nią dojmujący smutek. Załamana zgarbiła się i roniąc łzy, popatrzyła cierpiętniczo daleko na morski horyzont.

Obecnie alabastrowa kobieta na dobre zamilkła i już nie próbowała nawiązać ze Srebrną kontaktu. Dotarło do niej, że nie miała do czynienia li, tylko z zimną wojowniczką północy, ale przede wszystkim wrażliwą dziewczyną, którą z powodu jej czynu właśnie przepełniało na wskroś zasadne cierpienie. Sprowokowana przez Alabaster popełniła straszną rzecz i przeżywała słuszną żalobę, jednocze-

śnie dostrzegając skazę na własnym istnieniu.

W takiej przygnębiającej atmosferze upływał czas, gdzie Ekru oraz stojący nieco dalej Perlis jedynie dotrzymywali towarzystwa Srebrnej, podczas gdy ona nie zwracała na nich uwagi. Sami zaś mogli się czuć w zdobytym porcie względnie bezpiecznie. Bowiem jakby na to nie patrzeć, należeli do przedstawicieli alabastrowego ludu tutejszych zwycięzców, przez co ich obecność tutaj wydawała się zasadna.

Aż pod wieczór Srebrna sama zapytała Ekru kim takim ona jest i po co ją tu właściwie niepokoi? Wówczas alabastrowa kobieta, na ile mogła uczynić to taktownie, opowiedziała srebrzystej dziewczynie wszystko, co sama wiedziała na temat spraw związanych z siostrami krwi. Tak oto podzieliła się wiedzą o podstępnych uczynkach wielkiej księżnej Alabaster oraz jej tajemniczej przemianie naznaczonej czernią i czerwienią. Mówiła też o wielkim posłannictwie sióstr krwi, które alabastrowa władczyni zamierzała likwidować bądź czynić je sobie poddanymi. Wspomniała także o własnym pobycie w podlodowej krainie syren, ich więzieniu oraz wiedzy, jaką zaczerpnęła z niezwykłych sześciokątów ukazujących zarówno teraźniejszość, jak i przeszłość. Wreszcie nakreśliła wojownicze odwieczny konflikt syren z aniołami, gdzie Alabaster miała być przedstawicielką anielskiego rodu, a Srebrna jej naturalną antagonistką w postaci potomkini srebrzystych syren. Podsumowując zaś swój wykład, poprosiła dziewczynę o wsparcie przeciw wielkiej księżnej. Ponadto zas-

gerowała uwolnić zatrzymaną Kasztan, która także miała być legendarną siostrą, tyle że o kasztanowej krwi.

Niestety ku wielkiemu rozczarowaniu Ekru Srebrna bynajmniej nie zamierzała spełnić jej oczekiwań i to żadnych. A wręcz ją oraz Perlisa poleciła zatrzymać i uwięzić razem z kasztanową dziewczyną. Obwieściła też, że wszyscy zostaną przekazani w łańcuchach wielkiej księżnej Alabaster. Mimo błagań i nalegań Ekru wojowniczką nie zamierzała wyjawic jej nawet powodu swej decyzji. Oczy srebrzystej dziewczyny stały się nagle pociemniałe i wydawała się ona głucha na głosy rozsądku oraz ślepa na prawe wskazania. Jej charakter stał się raptem nieprzejednany i bezwzględny zarazem. A skoro tak, to zdruzgotana taką postawą Srebrnej Ekru skapitulowała, po czym z Perlisem dała się uwięzić w drewnianej komórcie na terenie zdewastowanego portu.

*

– Na zimny honor, na mróz i lód... – wyszeptała bezradnie srebrzysta siostra krwi, gdy została sama. Przejrzała się w niezmaconej taflí ciemniejących wód wielkiego morza i zupełnie bez wyrazu dodała: – Nie mam już honoru... nie może go mieć morderczyni własnych sióstr. A mróz i lód? Ten pierwszy zapewne odejdzie, a drugi stopnieje. Przejdzie, jak wszystko poza smutkiem spowodowanym przez wydarzenia, których nie można już zmienić, nie da się ich cofnąć. – Popatrzyła ze skierowanym ku sobie wyrzutem na zimne ciało wiły. Straciło ono już swój żywy odcień zie-

leni i ta była teraz matowa oraz martwa. Tak martwa, jak czuła się w głębi siebie srebrzysta dziewczyna, do której, niczym falujące w pobliżu morze, przychodził rozdzierający żal, to brał ją w objęcia narastający gniew i frustracja.

Z powodu tych ostatnich odczuć splunęła na swoje odbicie w wodzie. Pomyślała ze wzgardą, że takie osoby, jak ona, czy Alabaster wciąż żyły i miały się całkiem dobrze. Podczas gdy najszlachetniejsze siostry krwi umarły, jako pierwsze. W końcu miała teraz w sobie krew Żłotej oraz Zieleni, przez co czuła całą sobą, że te istoty ją przewyższały i były od niej pod każdym względem czystsze, lepsze. One jednak już na dobre odeszły, a czas sprawi, iż nie pozostanie po nich nawet wspomnienie. Natomiast ona, która za urodę czy przyszłą chwałę zaprzedała srebrzystą duszę, mogła dalej czynić niegodziwości i jeszcze oczekiwać za to sowitej nagrody. Ot, choćby dokonać, wydawałoby się, niemożliwego i w przyszłości stanąć na ślubnym kobiercu u boku złotej księcia.

Czy zatem w imię świetlanych ideałów, jakimi szczyły się Zieleni oraz Żłota powinna porzucić służbę u Alabaster? Wypowiedzieć jej wojnę i jako szlachetna siostra krwi chronić teraz ze wszystkich sił Wielką Puszczę? A w zamian zapewne marnie skończyć zabita skrytobójczo trucizną lub honorowo zginąć w walce? A może raczej wypadało wreszcie dorosnąć i spojrzeć na świat bez zafałszowań nie srebrzącym się jasno wzrokiem, ale trzeźwo na taki kontynent Unton, jakim naprawdę on był. Okrutny, bezwzględny i nagradzający za takie przywary. Do tego

depczący słabych, naiwnych oraz łudzących się, że swoją dobrocią mogą coś zmienić. Otóż nie, nie mogli niczego zmienić, poza zanieśieniem sobie własnej zguby. Doskonale zobaczyła to na przykładzie swych sióstr i w tej chwili, mimo doznawanego bólu po śmierci wiły, przeważał w niej zimny upór.

Dlatego ostatecznie powzięła decyzję, iż nie będzie kolejną ofiarą własnej słabości. Nie spełni ostatniej woli Zieleni, skazując się na udrękę czy wzgardę, a pozostanie wierna wielkiej księżnej Alabaster. Zaś za swą oddaną służbę będzie nagrodzona w przyszłości miłością księcia Żłotego i wtedy u jego boku ukoji swe wszystkie smutki. W końcu w alabastrowym lustrze taką widziała dla siebie wizję. I właśnie to białe lustro wybrała w ptaszarni Alabaster, a potłukła o parkiet tamto przekłęte oraz srebrzyste, w którym już nigdy nie chciała oglądać swej odrażającej łuski.

– Pani. Przybywam, aby zdać raport. – Naraz dziewczyna usłyszała za sobą zdecydowany męski głos. Spojrzała przez ramię i zobaczyła dowódcę jeźdźców gryfów, Alabasa. Ten skłonił się lekko, po czym zgodnie z zapowiedzią zdał relację z przeprowadzonej dotychczas akcji: – Port został z sukcesem zajęty. Jednak spłonęła połowa budynków, a wiele jest nadpalonych. Znacząco spowolni to wznowienie prac skutniczych, przez co wielka księżna nie będzie całkiem zadowolona. – Ostatnie zdanie Alabas raczył cierpko zaakcentować i już naturalnym głosem kontynuował: – Z pozytywów należy wymienić te, iż placówkę

portową zajęto praktycznie bez strat, a wróg uległ całkowitemu pogromowi. Tym samym uzyskaliśmy też zapas mięsa z zabitych zwierząt, który dla srebrzystych najemników wystarczy na wiele miesięcy. Nadwyżkę żywności przechowujemy zamrożoną w górach. Ponadto posiadamy licznych jeńców, w tym trzy osoby o kasztanowej skórze, dwie o alabastrowej oraz... blaszanego osobnika.

– Blaszanego? – Skrzywiła się na twarzy Srebrna, która pogrążona we własnych rozterkach, aż do tej pory puszczała słowa mężczyzny mimo uszu. Teraz jednak zaintrygowana dopytała. – Co to za rasa?

– Blaszana. – Alabas bezradnie rozłożył ręce, dając obrazowo do zrozumienia, że większą wiedzą nie dysponował. – Aby stwierdzić coś więcej, niezbędne będą stosowne przesłuchania – dodał.

– Dobrze... coś jeszcze? – rzuciła znowu obojętnie dziewczyna. Na co dowódca gryfów wskazał na martwą wileń, a potem morską toń i zasugerował:

– Jeśli można...

– Nie, nie można – syknęła Srebrna, rozumiejąc, że mężczyzna chciał zepchnąć Zieleń do wody. Następnie odgarnęła sobie z twarzy srebrzyste włosy z rozplecionego warkocza i zapytała: – Czy wśród zatrzymanych istot są jakieś zwierzęta?

– Brązowy pies – padła odpowiedź.

– A z istot lasu?

– Mamy kilka kulawych niedźwiedzi, chyba dwa lwy z połamanymi łapami i watahę wilków, która z podkulo-

nymi ogonami się poddała. Zatrzymaliśmy te zwierzęta przy życiu, ponieważ w takiej formie mięso nawet w cieple nie ulega zepsuciu.

– Zielone mięso może i nie, ale alabastrowe już chyba uległo. – Srebrzysta dziewczyna popatrzyła z jawną niechęcią na Alabasa, dając mu do zrozumienia, jakie mniemanie miała o jego pragmatyzmie oraz wyrachowaniu. Potem głęboko westchnęła zmęczona spawami związanymi z dowodzeniem i wreszcie przyjęła pionową postawę. Wtedy też zakomenderowała. – Zabraniam ruszać stąd wilę. A teraz zaprowadź mnie do ocalałych zwierząt.

– Sami możemy je zlikwidować, jeśli taki jest rozkaz – spróbował odgadnąć zamiysł swej zwierzchniczki Alabas. Na co ta gniewnie warknęła:

– Zaprowadź mnie do zwierząt!

– Tak jest. – Mężczyzna spokojnie i ruszył pomiędzy poczerniałymi od ognia drewnianym ścianami budynków do serca portu. Na miejscu przystanął przy jednej z komór i pilnującym drzwi wojownikom z północy polecił otworzyć wrota.

Zanim jednak Srebrna samotnie wkroczyła do wnętrza, spojrzała jeszcze na jedyny w swoim rodzaju zachód słońca na skraju Wielkiej Puszczy. Niebo nad lasem stawało się malachitowe, jakby ciężkie, a jasne dotąd pistacjowe słońce wydawało się więdnąć, przechodząc w ciemniejszą barwę morskiej i butelkowej zieleni. Ten obraz zachodzącego słońca nieznośnie przywodził na myśl gasnące oczy oraz życie wilę. Przez co wojowniczką szybko oderwała od

niego srebrzysty wzrok, by znowu nie dławić się smutkiem i zaraz była już w krytej zagrodzie.

W środku zobaczyła wiele większych i mniejszych zwierząt z nadpalonym futrem w różnych odcieniach zieleni. Wszystkie siedziały bądź leżały pod ścianami. Wiele miało podkulone ogony i lizało sobie poparzone części ciała, jednocześnie ze strachem w oczach spoglądając na przybyłą dziewczynę.

Ona z niesmakiem odganiała od siebie wyrzuty sumienia. W końcu obserwowała właśnie owoc własnych działań, swego wielkiego zwycięstwa nad istotami lasu. Powinna więc napawać się dumą. Lecz zamiast tego, patrząc na okaleczone dzieci lasu, odbierała w sobie tylko rozpacz wily, która była niczym jej własna. Nie walczyła z tym uczuciem, nie chciała już walczyć, nie dziś. Dlatego poddała się krwi Zieleni w sobie. Kiedy zaś zwierzęta odczuły w niej bratnią i zieloną duszę, wtedy nabrały do niej ufności. Zaczęły popiskiwać żałośnie, to przymilnie. Niektóre podchodziły do Srebrnej i ocierały się o nią lub lizały po nogach. W efekcie dziewczyna nawet się nie zorientowała, gdy otarła z oczu łzę – ta była zielona.

– Uwalniam te zwierzęta – powiedziała do stojącego za nią Alabasa.

– Ale...

– Bez dyskusji! – wrzasnęła dziko dziewczyna, dając tym samym upust znowu ścierającym się w niej sprzecznym, za to niezwykle silnym, emocjom.

Od tej pory żaden człowiek o nic już jej nie pytał, ani

też nie próbował stawać na drodze. Ona natomiast wyjęła z zawiasów drzwi i pociągnęła je za sobą. Za nią poszły potulnie uwiecznione dotąd zwierzęta.

Po drodze wojownicza zdjęła z dwóch gryfów uprząż, która także znalazła się na drzwiach. Kolejny postój odbył się koło molo. Tutaj Srebrna ułożyła Zielen na przytaszczonych wrotach, które połączyła wiązaniami z uprzężą gryfów założoną następnie na parę kulawych niedźwiedzi.

Od tego momentu żałobny kondukt pod przewodnictwem srebrzystej dziewczyny już się nie zatrzymywał. Wkrótce minął otwartą bramę w południowej części palisady i odprowadzany podejrziwym wzrokiem przez ludzi, zniknął w mroku zielonej nocy oraz gęstym listowiu zielonego lasu.

Z czasem, już głęboko w leśnych kniejach, do pochodu przyłączały się inne zwierzęta nieprzeliczonych gatunków, a była ich cała rzesza. Do tego każda istota co pewien czas wydawała typowe dla swego rodzaju żałosne kwilenie, rozpaczliwy skowyt, czy smutny pisk. Zaś kierunek trasy ciągle wyznaczała Srebrna, która niczym za zieloną rękę, była prowadzona naprzód przez wewnętrzny głos swej leśnej siostry.

Aż po całonocnej marszrucie wraz ze wschodem złocisto-pistacjowego słońca, mieniaącego się radosną barwą niczym żywe i iskrzące oczy Zieleni, żałobna procesja stanęła w sercu puszczy na rozległej polanie. Na jej środku dominował jakby olbrzymi posąg przedstawiający siedzącą wilę z wysuniętą dłonią zwróconą wnętrzem ku niebu. Na-

tomiast sama rzeźba sprawiała wrażenie nie wyciosanej z kamienia czy drewna, a uplecionej z roślin.

Wszak ku zaskoczeniu Srebrnej owa rzeźba okazała się na swój sposób autentycznie żywa. Albowiem, kiedy ciało wiły znalazło się w zasięgu ramion posągu kobiety, ta, niczym żywy monument, się poruszyła i wyciągnęła ręce po martwą istotę. Chwyciła Zielen i przysunęła do własnego serca, potem do ust, po czym ją ucałowała. Następnie monumentalna kobieta zamknęła swe oczy, podobnie jak dłonie ze spoczywającą w nich wiłą i w takiej nieziennej pozie już pozostała.

Tak oto dokonał się pochówek Zieleni. Zaś przybyłe na pogrzeb leśne zwierzęta, całe tysiące, czuwały jeszcze długi czas w absolutnym bezruchu i ciszy. Wśród nich była też Srebrna, która w końcu nie wytrzymała znowu atakujących ją wyrzutów sumienia i ruszyła samotnie w drogę powrotną do portu. Choć po drodze zmęczenie wzięło u niej górę, przez co znalazła sobie przytulną dziuplę. A w niej, niczym sama wiła, zwinęła się w kłębek i słodko usnęła, samej czując się wiłą.